

# Konrad Ludwicki: Repliki i fikcje<sup>1</sup>

## Paryż

By ominąć III Rzeszę pociągiem z Warszawy, jechałeś przez Wiedeń i Genewę. Dwie noce w pociągu. To było latem roku 1938. Francuzi i nieliczni Włosi będący w stolicy tego dnia, 31 lipca, ekscytowali się zwycięstwem Gino Bartaliego w Tour de France. Zakończenie wyścigu było w Paryżu. Zamieszkałeś w L'Hotel d'Orient. Dotarłeś do niego po przeszło godzinnej wolnej wędrownicy, z walizką Kazeto pełną rysunków i rzeczy osobistych. Później przeniosłeś się na parę dni do Ludwika Lillego. Z początkiem sierpnia Paryż stał się opustoszały i duszny. Przemierzałeś długie ulice i czułeś się na nich jakiś zbędny i wyobcowany. Jakkolwiek czułeś się także anonimowy – i to ci odpowiadało. Mogłeś – bez skrępowania – zaglądać w wąskie bramy i ciemne klatki schodowe kamienic. Wchodzić do przydrożnych sklepów i licznych antykwariatów. Twój francuski był marny. Znałeś jedynie kilka zwrotów. Mówiły one mniej, niż chciałeś zakomunikować. W ich głębi ukrywał się świat niekomunikowalny. Dopiero gdy mieszkasz u Lillego, mówiliście godzinami. Więcej rozmawiałeś z nim na tematy ciała i medycyny (którą krótko studiowałeś), niż z marszandami na tematy sztuki.

Czasami jest tyle piękna na świecie, że wydawało ci się, iż tego nie wytrzymasz. Kiedy dwa dni później przemierzałeś wśród placów i skwerów szerokie ulice i widziałeś, niemal co chwila, atrakcyjną kobietę – oglądałeś się za nią ukradkiem. Zachwycałeś się jej urodą, myśląc o spotkaniu. Jednak twój francuski był słaby, a ona nie zwracała na ciebie uwagi. Nie miałaś olśniewającego samochodu i nie trwoniliś pieniędzy w lokalach. Kupiłeś tylko album z malarstwem i dwie książki. A kobiety tu uwielbiały nocne restauracje i długie suknie. Lubiły wykwintne jedzenie i campari. Chciałyby pewnie tańczyć fokstrota albo kankana, a w południe oglądać filmy amerykańskie. Ty wolisz kino europejskie i lekturę Rilkego. Myślałeś wówczas: „Zapewne nie jesteśmy dla siebie, niech lepiej każde pójdzie w swoją stronę”.

■

Był 3 sierpnia roku 1938. Tego dnia we Włoszech odebrano prawo nauki na wyższych uczelniach studentom pochodzenia żydowskiego. Czułeś, po raz kolejny, że idzie ku złemu. Kiedy o tym myślałeś, podsyciała się w tobie wrogość.

—

1 Fragment większej całości – fabularyzowanego eseju *O Schulzu, egzystencji, erotyzmie i myśli*, który ukaże się nakładem Universitasu w 2022 roku.

Jednak nic nie mówiłeś – milczałeś. Milczenie wydawało się bezpieczniejsze, dlatego w nie się chroniłeś.

■

W kawiarni „Casanova”, do której wchodziłeś, lubiłeś przebywać sam. Wieczorem jej fluorescencyjny neon oświetlał budynek naprzeciwko. Wówczas mogłeś dokładnie obserwować to, co na zewnątrz. Nigdy nie mogłeś, ale i nie chciałeś wyzwolić się spod uroku płci pięknej. Wiedziałeś, że nie zmieni się to do końca życia. Kobiety w lokalu były rozmaite. Przeróżne i próżne co do wyglądu i zachowań. Były nawet dwie Azjatki i tęga kelnerka. Naprzeciwko twojego stolika siedziały cztery młode i eleganckie damy. W dali kilka turystek. Wszystkie były piękne i niemal wszystkie odpowiadały twym gustom. Stawały się przez to twoim zagrożeniem. To nie było zagrożenie z zewnątrz. To było coś, co było w środku – było w tobie. Niejednokrotnie musiałeś bronić się przed samym sobą. Lille to wyczuwał – nawet zapytał wczoraj, czy skorzystałeś z usług kobiet z ulicy. Patrzyłeś, marzyłeś i myślałeś. Twoją pierwszą pracą było myślenie. Stawałeś się w myśli tym wszystkim, czym chciałeś być. Czułeś, że masz mało czasu, więc chciałeś więcej w nim pomieścić i w pełni go wykorzystać. Kobiety były dla ciebie najbardziej godnymi uwagi istotami na ziemi. Myślałeś o ich ciele i wrażliwości. To wzbudzało pewien lęk i rozkosz. Wiedziałeś, że nie do końca znają one niezamierzoną siłę działania swojej urody. Nikt ich nie widział tak, jak ty je widziałeś. Trudno było ci o tym pisać, bo przecież pewien typ tekstu jest jak zdobywanie marzenia. Marzenia, które jest przekleństwem i wyzwoleniem.

Wszystko to, co czułeś t e r a z, jutro albo i jeszcze dziś za trzy godziny czułbyś inaczej – mimo że sens zostałby niezmienny. Istnieje wiele słów i wiele zdań na określenie tego samego „zagubienia”. Wszystkie „ja” będące „nami” rozproszone wzdłuż czasu są różne i rzadko te same. Każdy ma inne przekonania i wątpliwości. Do tego najczęściej trudno je poznać. Jedynie minimalnie można się do nich zbliżyć.

Wiedziałeś, że każdy czyn w życiu powinien nastąpić w odpowiednim momencie – tylko niełatwo oznaczyć właściwy moment dla jakiejś rzeczy i wydarzenia. Świat, emocje, my jest zawsze wyłącznie naszym „wydaje się”.

Niemniej gdybyś dziś, tu i teraz, w tej gwarnej kawiarni, miał podać dwa odczucia, dwa doznania, które w relacjach i związkach z kobietami, związkach nawet odrobinę toksycznych być powinny, gdybyś miał podać dwie świadomości będące odbiciem stanów wskazanych, byłyby to: podziw i czułość. Bez tego całość nie ma racji bytu.

Nie – jak mogłoby się wydawać – pragnienie czy pożądanie (choć i te są konieczne), lecz przede wszystkim podziw i czułość.

Wiedziałeś – o czym czasami mówi nie tylko filozofia – że podziw i czułość dystansują wszystko inne. Podziw jako zachwyt nie tylko nad pięknem i czułość, która jest częścią wielu (od)czuć i doznań.

Czułeś, że pewne rzeczy i stany lepiej wyjaśniać poprzez, przykładowo, pisanie czy malarstwo – sztukę w ogóle. Zatem rysowałeś. I im silniej zaciskałeś powieki, tym wyraźniejszy stawał się obraz i doznanie. Jednak na razie po prostu spoglądałeś za okno i milczałeś.

W tej senności i pięknie – nawet tu (może i przede wszystkim tu) – w tej eleganckiej kawiarni, dostrzegałeś ciemność. Ta ciemność nosiła różne imiona, ale jej głównym imieniem było n i e s p e ł n i e n i e.

Późnym wieczorem w hotelowym pokoju otwierałeś się na doznania. Nocą samotność jest inaczej odczuwalna. Świadomość uzmysławiała tęsknotę za tym, czego nie ma i co ukryte. W niej łączył się strach i pragnienie. W niej była pogoń i pożądanie. Kiedy to J a łączy się z T y. Na niebie tej nocy nie było księżycy. Tylko kilka silnie świecących, małych gwiazd.

■

Dzień później odwiedziłeś Wersal, który cię oczarował i w którym mógłbyś zamieszkać. Wiedziałeś, że to niemożliwe, więc namawiałeś do tego Ludwika Lillego. Zamek jak zamek – nieco pretensjonalny, ale samo miasteczko urokliwe. Dotknąłeś go i zwiesiłeś głowę. W tym miejscu ponownie pojąłeś, iż całe istnienie pochłonięte zostanie przez bezmiar nieistnienia. Oczywista myśl.

■

Kiedy wczesnym rankiem 26 sierpnia opuszczałeś Paryż, myślałeś o tym, jak groźne może być piękno. Jak bywa niebezpieczne i obojętne na doznania Istnienia. Coś, co jest niesamowite, wychyla się niejako poza ramy życia. Twoja terażniejszość przekształcała się w niedaleką przeszłość. Bywa to charakterystyczne dla pewnego wieku. Teraz – wiedziałeś to – można planować cokolwiek nie dalej niż na tydzień. W Paryżu rozumiałeś, że jakiegokolwiek projekty nie mają większego sensu. Wszystko się już wydarzyło, chociaż nie wydarzyło się właściwie nic wielkiego – nic godnego odnotowania. Spoglądałeś na tłum przemierzający dworzec. Żyje tyle bratnich dusz, z którymi nie zamieni się ani pół zdania. A może to właśnie z którąś z nich połączyłaby cię wspólna radość bądź wspólny strach. Nic tak nie jednoczy jak strach... Czasem w zmierzchu i w bieli, czasami w wilgoci.

Nie miałeś ochoty i potrzeby opowiadać tego wszystkiego Marii Chasin, ale jednak opowiedziałeś. Odjeżdżałeś, nie pożegnawszy się nawet z Lillem. Miesiąc później w „Tygodniku Ilustrowanym” czytałeś jego tekst o malarstwie chińskim.

W tych jeszcze letnich dniach po przyjeździe z Francji myślałeś o litografii. Oglądałeś ich sporo w Paryżu i czytałeś o sposobie jej wytwarzania. Adolphe Basler namawiał cię do tej właśnie techniki.

■

30 sierpnia w jednym z wywiadów dla agencji Reutera Komisarz Ligi Narodów zapewniał, że nie widzi zagrożenia dla Wolnego Miasta Gdańska. To była środa 1939 roku. Patrzyłeś w siwe niebo. Było jak przed burzą. Powiedziałeś tego dnia, że zagłada idzie na Europę. Twoja twarz przybrała wyraz zniechęcenia. Była na niej zaduma i smutek. Bujający w obłokach rysownik, marzący wciąż twórca przeczuwał to, co miało stać się niebawem. Czułeś katastrofę i czas morderców. Pojąłeś bezradność umysłu, bezsilność intelektu wobec urzeczywistniającej się opresji. Myślenie, które było wszystkim, w tych tygodniach nie nadawało się do niczego.